

Krzysztof Stachowiak

### *Berkeley, czyli zmysł zmysł*

W wielu publikacjach dotyczących Berkeley’ a główny nacisk kładzie się na omówienie konsekwencji, jakie wypływają z odrzucenia przez niego pojęć materii i formy substancjalnej oraz dyskutuje się koncepcję przedmiotów istniejących tylko w postrzegającym je umyśle. Główna myśl Berkeley’ a została już, jak się wydaje, dokładnie przeanalizowana, toteż sam chciałbym zająć się czymś, co być może umknęło zarówno samemu autorowi, jak i licznym komentatorom. Chodzi mianowicie o status ontyczny zmysłów, które, wedle filozofa, stanowią podstawę poznania. Chcę postawić pytanie, czy na gruncie filozofii Berkeley’ a da się wykazać istnienie samych zmysłów; jeśli tak – to spróbuję pokazać, co należy przez *zmysł* rozumieć. Wprawdzie wielokrotnie powtarza się, że rzeczy to nic innego jak tylko pewne idee zmysłowe, które istnieją tylko o tyle, o ile są przez zmysły postrzegane, natomiast nie mówi się na temat istnienia samych zmysłów, a to – istnienie zmysłów - wydaje się nad wyraz ważne dla utrzymania całego systemu ufundowanego przecież na poznaniu zmysłowym. Postaramy się sprawdzić, czy sposób rzekomego istnienia zmysłów da się wyprowadzić z systemu Berkeley’ a, oraz czy brak ich szczegółowego omówienia jest raczej celowym pominięciem, czy rażącą niekonsekwencją.

Co zatem wiemy o zmysłach? Otóż przekonani jesteśmy, że zmysły znajdują się w narządach zmysłowych. Te jednak muszą być dla Berkeley’ a takimi samymi rzeczami, czyli zbiorami poszczególnych idei, jak wszystkie inne przedmioty. Postrzegamy je na równi z wszystkim innymi i kłopotliwe byłoby sądzić, że skoro, na przykład, oko jest zbiorem idei i znajduje się w nim zmysł wzroku, to dzięki niemu postrzegamy, że oko jest zbiorem idei. Zbiór idei nie postrzega sam siebie.

Dalej: w myśli Berkeley’ a coś istnieje wtedy, jeśli jest postrzegane, lub też wtedy, jeśli samo postrzega. W pierwszym przypadku opisuje się zbiór idei zmysłowych, w drugim aktywny, czyli postrzegający, umysł. „Dla każdego, kto dokonuje przeglądu przedmiotów poznania ludzkiego – pisze Berkeley - jest oczywiste, że są to albo idee aktualnie wryte w zmysłach, albo takie, jakie postrzegamy, gdy zatrzymujemy uwagę na uczuciach i czynnościach umysłu, albo wreszcie idee ukształtowane z pomocą pamięci i wyobraźni, gdy ona łączy, rozdziela, albo też przedstawia obrazowo te idee, jaki zostały postrzeżone

pierwotnie na drogach, o których była mowa powyżej.”<sup>1</sup> Berkeley wprowadza zatem trzy grupy przedmiotów, jakie jesteśmy w stanie poznać, innymi słowy takie, o których możemy powiedzieć, że istnieją. Zastanawiające jest to, że po bliższej analizie okazuje się, że żadna z tych rzeczy nie może być nazwana zmysłem.

Weźmy pierwszy przypadek: „idee aktualnie wyryte w zmysłach”. Czyli: jeśli zmysły miałyby być ideami, odbierane by były, wedle Berkeley’ a, zmysłami, a zatem same sobą. Drugi już raz dochodzimy do tej samej sprzeczności; tym bardziej jeśli weźmiemy pod uwagę, że Berkeley wyraźnie wymienia przykłady idei przez nas poznawanych. Zdroworozsądkowo przypisuje poszczególnym zmysłom idee, jakie można nimi postrzegać, jak chociażby światło wzrokowi, twardość dotykowi, zapachy powonieniu itd.<sup>2</sup>

W drugim przypadku mówi się o „uczuciach i czynnościach umysłu”. O ile w prosty sposób stwierdzamy, że nasze uczucia są czymś innym niż nasze zmysły, na przykład strach to coś innego niż powonienie, o tyle bliżej przyjrzyjmy się rzeczonym „czynnościom umysłu”. Ktoś mógłby powiedzieć, że zmysły jako takie nie istnieją realnie, a są tylko i wyłącznie władzami, czy też czynnościami umysłu, które ten wykorzystuje, by poznawać idee. Na pierwszy rzut oka taką tezę można utrzymać bez większych zastrzeżeń. Odbieramy zmysłom przedmiotowość i pozbywamy się tym samym problemu niematerialności zmysłów, a nadajemy im nazwę *czynności* by wskazać sposób ich istnienia. Traktujemy zmysły jako istniejące w umyśle czynności służące do poznania idei. Wynikałoby z tego, że umysł sam świetnie poznaje idee i nie potrzebuje do tego narządów zmysłowych. Spróbujmy jednak poznać kolor danego przedmiotu używając do tego tylko i wyłącznie umysłu i zastąpiwszy sobie przy tym oczy, lub też zgadnijmy, co mówi nasz rozmówca nie posługując się narządem słuchu. Nie sędzę, by było to możliwe. Widać, że zmysły nie mogą być niejako zawarte w umyśle, lub być jego władzą, czynnością, skoro bez udziału narządów zmysłowych poznanie idei, w rozumieniu Berkeley’ a, jest niemożliwe.

Zmysłów nie określa nam również trzeci przypadek, mówiąc o „ideach ukształtowanych z pomocą pamięci i wyobraźni”. Zmysły nie mogą być ideami, powstałymi w wyobraźni z połączenia innych idei. Wyobraźnia i pamięć pracują *na dostarczonych im przez zmysły ideach*. Zmysły natomiast nie postrzegają idei zmysłów, co powiedzieliśmy już wyżej.

Te rozumowania pokazują, że zmysły nie mogą być przez nas postrzegane, a co za tym idzie bardzo trudno wykazać na gruncie systemu filozoficznego Berkeley’ a ich istnienie.

---

<sup>1</sup> George Berkeley, *Traktat o zasadach poznania ludzkiego i Trzy dialogi między Hylasem i Filonousem*, tłum. J. Leszczyński, PWN, Warszawa 1956, s. 35.

<sup>2</sup> Por. tamże.

Mówi się o nich, są nieodzownym elementem opisywanego świata, jednak nie potrafimy jeszcze określić sposobu ich istnienia. Umieszczenie ich w narządach zmysłowych, zgodnie ze zdrowym rozsądkiem, byłoby dla Berkeley'ego niemożliwe, z kolei traktowanie ich jako dające się postrzegać prowadzi do sprzeczności.

Przejdźmy zatem do przedmiotów, które nie są postrzegane, ale same postrzegają. Często czytelnik zapomina, że słynne „*esse est percipi*” jest tylko pierwszą częścią Berkeley'owskiego twierdzenia i można śmiało sądzić, że aby być konsekwentnym na gruncie tej filozofii, trzeba by powiedzieć raczej „*esse est aut percipi aut percipere*” – „istnieć to być postrzeganym, lub postrzegać”. Dla postrzeganych przedmiotów musi istnieć jakiś inny przedmiot, który by je postrzegał, który przejawiałby zatem aktywność, polegającą na tymże postrzeganiu. Takie postrzegające, poznające przedmioty Berkeley nazywa duchami.<sup>3</sup> Duchy są substancjami, są postrzegające, zawierają w sobie idee, są aktywne; jednym słowem, choćby nie wiadomo jak tęgie dialektycznie głowy starały się stworzyć ze zmysłu byt odpowiadający podanej charakterystyce, zawsze uwikłają się w sprzeczności. „Ten oto czynny byt nazywam umysłem, duchem, duszą lub mym samym”.<sup>4</sup>

W ten sposób nie udzielimy wyczerpującej odpowiedzi na pytanie: czym jest i jak funkcjonuje zmysł u Berkeley'ego. Żaden wymieniony u filozofa sposób istnienia nie odnosi się do zmysłów, a sam myśliciel nic na ten temat nie pisze. Osobiście uważam, że nie robi tego z pełną premedytacją. Tak dokładny, cierpliwy, rzetelny i ścisły wykład doktryny, jaki znajdujemy w *Traktacie*, wraz z wysunięciem zarzutów przeciwko samemu sobie i obaleniem tychże, zdarza się tylko u najznamienitszych myślicieli. Jestem przekonany, że filozof tak skrupulatnie omawiający własną myśl, tak dbający o precyzyjne definiowanie poszczególnych pojęć nie przeoczyłby podania pełnej i jednoznacznej definicji podstawy swojego systemu filozoficznego; podstawy, którą w tym wypadku są niewątpliwie zmysły. Chyba, że Berkeley'owska koncepcja poznania różni się diametralnie od tej, jaką się powszechnie przyjmuje.

Przyjrzyjmy się „*Nowej teorii widzenia*”, wydanej wcześniej (bo w roku 1709) niż „*Traktat o zasadach poznania ludzkiego*” (po raz pierwszy opublikowany w 1710 roku) zawierającej bardzo interesujący fragment, który zdaje się sugerować, że przynajmniej część z rzeczy, o których dotychczas uważaliśmy, że poznajemy zmysłowo, to efekt dedukcji: „Na przykład, kiedy postrzegam pośrednio dużą ilość przedmiotów, jak domy, pola, rzeki i tym podobne, które doświadczyłem jako zajmujące znaczną powierzchnię, to skutkiem tego

---

<sup>3</sup> Zob. tamże, s. 39.

<sup>4</sup> Tamże, s. 36.

formułuję sąd lub wniosek, że przedmiot, jaki widzę poza nimi, znajduje się w znacznej odległości. Ponadto, kiedy przedmiot, który z bliskiej odległości doświadczyłem jako duże i wyraźne przedstawienie, jawi się nikły i mały, od razu wnioskuje o nim, że jest oddalony. A to oczywiście jest wynikiem doświadczenia, bez którego z nikłości i małości nie powinienem był wywnioskować niczego dotyczącego odległości przedmiotów.”<sup>5</sup> Zwróćmy uwagę, że Berkeley uważa tu postrzeganie odległości jako rozumowanie, jako wnioskowanie oparte na wcześniejszym doświadczeniu. Jeśli odległość jest poznawalna rozumowo, to należy poddać czym prędzej weryfikacji wiele innych idei, czy też zjawisk, które zwykło się postrzegać jako zmysłowe. Weźmy chociażby głośność. Berkeley mógłby powiedzieć, że odbieramy (najprawdopodobniej zmysłem) raz jedną ideę dźwięku, raz drugą i kiedy nasz umysł porównuje obie, dochodzimy do idei hałasu, bądź też ciszy. Zapewne podobne eksperymenty można przeprowadzić z wieloma innymi rzeczami, o których dotychczas sądziliśmy, że postrzegamy je zmysłami. W takim empiryzmie hałas traktujemy jako produkt umysłu, pracującego na ideach, odległość jako efekt pewnego rozumowania – raczej ciężko tu nadal mówić o empiryzmie, w którym zmysły odgrywają kluczową rolę.

Można by pytać, czy Berkeley nie zaczął jeszcze przed oficjalnym wydaniem *Traktatu*, czyli wykładni swojego systemu, niejako odzierać zmysły z funkcji poznawczych. Absurdalne; nie mniej jednak postaramy się znaleźć taki sposób istnienia zmysłów, który nie byłby sprzeczny z myślą Berkeley’a.

Pozostaje zatem do rozważenia kwestia: czy skoro spośród istniejących u Berkeley’a przedmiotów o żadnym nie można powiedzieć, że jest zmysłem, to czy można sięgnąć w tym miejscu po uniwersalną zasadę – Boga – w celu wyjaśnienia tej niekonsekwencji. Berkeley w *Traktacie*, jak i w innych pismach,<sup>6</sup> występuje jawnie przeciwko ateistom, sceptykom, czy też – jak sam ich nazywa – wolnomyślicielom i przeprowadza dowód istnienia Boga. Mamy więc Boga jako Ducha wiecznego, Twórcę przyrody, w umyśle którego istnieją wszystkie idee. Czy można powiedzieć, że to nie zmysły, których istnienia nie potrafimy na gruncie filozofii Berkeley’a dowieść, a Bóg właśnie dostarcza naszemu umysłowi idei, na których to ideach umysł później pracuje? Uznalibyśmy wtedy Boga za Ducha, który wybiera, co nam pokazać;

---

<sup>5</sup> “For example, when I perceive a great number of intermediate objects, such as houses, fields, rivers, and the like, which I have experienced to take up a considerable space, I thence form a judgment or conclusion, that the object I see beyond them is at a great distance. Again, when an object appears faint and small which at a near distance I have experienced to make a vigorous and large appearance, I instantly conclude it to be far off. And this, it is evident, is the result of experience; without which, from the faintness and littleness, I should not have inferred anything concerning the distance of objects”. An essay towards new theory of vision, [w:] *The works of George Berkeley*, vol. I, A. Campbell Fraser, Oxford 1901, s.128.

<sup>6</sup> Dowód istnienia Boga zaczerpnięty z *Traktatu* w rozwiniętej wersji podaje też Berkeley w „*Dialogu czwartym*” składającym się na cykl dialogów zatytułowanych „*Alciphron; or the minute philosopher*”, [w:] *The works of George Berkeley*, vol. II, Oxford 1901.

selekcjonuje idee spośród dostępnych i przekazuje je umysłowi, a Berkeley ten akt nazwałby poznaniem zmysłowym. Taki pomysł jest dość interesujący; zbadajmy, co z takiego ujęcia sprawy wyniknie.

Sensacyjnie wyglądałaby doktryna mówiąca o Opatrzności boskiej, o podtrzymywaniu świata w istnieniu. Jak pamiętamy, rzecz istnieje, jeśli postrzega, bądź jest postrzegana. Przyjmijmy, że Bóg umożliwia wszelkie poznanie dostarczając idei umysłowi. Zatem Opatrzność byłaby niczym innym, jak nieustannym zezwaniem, że tak to nazwiemy, na postrzeganie i poznawanie. Bóg podtrzymuje świat w istnieniu, a rozumielibyśmy to tak, że świat istnieje tak długo, jak długo Bóg, kierując się swoją wolą, dostarcza nam idei służących do poznania. Podtrzymywanie w istnieniu byłoby podtrzymywaniem w możliwości poznania. Pomysł, zdaje się, konsekwentny. Jedyną możliwą, jeśli chodzi o istnienie zmysłów, konsekwencją systemu, w którym istnieją tylko idee i duchy, jest przypisanie Bogu tej roli, jaką powszechnie przypisuje się zmysłom. Człowiek jest w stanie poznawać tylko wtedy, kiedy Bóg mu na to zezwoli *pokazując* mu wybrane przez siebie idee.

Musimy założyć, że terminologia, jakiej Berkeley używa by wyłożyć swoją myśl, została dostosowana do czytelnika. Autor zdaje sobie sprawę, że przynajmniej początkowo jego system może budzić kontrowersje i potrzebuje takiego języka, który pozwoliłby przedstawić zasadniczą myśl w sposób przystępny. Stąd może Berkeley używa terminu „zmysł”. Przypomnijmy: zmysły nie są ideami, uczuciami, duchami. Nie mogą być aktywne, bo aktywne są duchy, nie mogą być pasywne, bo takimi są idee. Z tego powodu Hegel ironizuje: „*Niekonsekwencję w tym systemie ma znowu wziąć na siebie Bóg – [niczym jakiś] ściek; pozostawiamy to Bogu.*”<sup>7</sup> Lecz ironia taka zdaje się być przedwczesna.

Być może zupełnie bezpodstawnie nazwaliśmy „niekonsekwencją” brak definicji zmysłów. Skoro logiczne rozumowanie doprowadza nas do punktu, gdzie jedynym gwarantem poznania zmysłowego staje się Bóg, to może właśnie jest to najbardziej prawidłowa odpowiedź. Zapewne znajdą się tacy, którzy uznają to za banał – umieszczać Boga w tym miejscu, w którym czegoś nie umie się wyjaśnić w inny sposób. Różnica jednak w przypadku Berkeley’ a jest taka, że już nawet chronologia jego prac każe nam sądzić, że koncepcja Boga jako tego, który dostarcza nam idei *zamiast* powierzyć tę sprawę zmysłom, jest wynikiem konsekwentnie prowadzonego wyvodu. Innymi słowy, Berkeley „zmyślił zmysł” – ciekawy, można rzec, empiryzm.

---

<sup>7</sup> G.W.F. Hegel, *Wykłady z historii filozofii*, tom III, przeł. Ś.F. Nowicki, PWN, Warszawa 2002, s. 437.